



Mirosław Derecki

„W KRAJOBRAZIE NAŁĘCZOWA”

Książka, którą czytelnik otrzymuje do rąk - pisze Tadeusz Kłak we wstępie - podejmuje próbę, w miarę możliwości pełnego i całościowego przedstawienia literackich tradycji Nałęczowa. Nie zamierzam w niej dawać historii tej miejscowości, nie pisze o dziejach zakładu leczniczego i o życiu społeczności nałęczowskiej. Uwaga moja skupia się przede wszystkim na związkach z Nałęczowem pisarzy, artystów, a nawet działaczy społeczno-kulturalnych, przy tym chodzi mi o ukazanie zarówno więzi osobistych, biograficznych, jak i tego, co ze spraw nałęczowskich przeniknęło do twórczości. W zasięgu mojego zainteresowania znalazło się również to, co świadczyło o uczestnictwie pisarzy i artystów w życiu tej miejscowości. Jest rzeczą zrozumiałą, iż wszystkie te sprawy starałem się ukazać w ścisłym powiązaniu z historią Nałęczowa i - w koniecznym zakresie - z historią kraju”.

Autor jest literaturoznawcą, wykładowcą na Uniwersytecie Śląskim, ale zanim przeniósł się do Katowic, przez długi czas mieszkał i pracował w Nałęczowie, gdzie był kierownikiem Muzeum Bolesława Prusa (współpracował wtedy z Wydawnictwem Lubelskim, a także „Kameną”, w której zamieszczał liczne artykuły, m.in. na temat twórczości Józefa Czechowicza i Bolesława Prusa). Pisząc o artystach, naukowcach i działaczach kulturalnych, o inteligentkim środowisku związanym z miejscowością, jest przecież Tadeusz Kłak zarazem sam wyraźnie wpisany w „artystyczną” historię Nałęczowa. I to stanowi o dodatkowym, szczególnym walorze jego książki. Wiedza Kłaka nie wynika bowiem jedynie z dokumentów epoki, z peregrynacji po archiwach i bibliotekach. Nie jest to także relacja, bardzo nawet wnikliwego, reportażysty historycznego, który z uwagą spenetrował wszystkie nałęczowskie ścieżki... „W krajobrazie Nałęczowa” to opowieść snuta przez kogoś, kto tutejszymi ulicami i alejami chodził codziennie przez wiele lat, osoby - znającej każdy kamień, każdy okoliczny las i każdą willę.

Nie ma chyba w Polsce czytelnika, który by nie wiedział o Nałęczowie. Przede wszystkim - dzięki związkom Bolesława Prusa i Stefana Żeromskiego z tą miejscowością, i licznym odniesieniom w ich twórczości do tutejszego pejzażu, do miejscowych realiów z przełomu dziewiętnastego i dwudziestego stulecia. Dużą poczytność zdobyły biograficzne opowieści Gabrieli Pauszer-Klonowskiej; znane są książki Ewy Szelburg-Zarembiny, dla

których tworzywem literackim były przeżycia autorki wyniesione z dzieciństwa i młodości spędzonych w Nałęczowie. A jednocześnie jakże ogólnikowa jest ta nasza wiedza, jak mało, de facto, wiemy o samym uzdrowisku, i o nałęczowskich odniesieniach pisarzy, którzy tutaj przyjeżdżali lub nawet osiedlili się na całe lata!

Książka Kłaka ową wiedzę systematyzuje, a przede wszystkim - rozszerza i pogłębia.

Jedną z głównych zasług autora jest to, iż udało mu się nakreślić w sposób bardzo przekonujący obraz miejscowości, która (będąc uzdrowiskiem) stała się jednocześnie - podkreśla Tadeusz Kłak - w drugiej połowie dziewiętnastego wieku rodzajem azylu dla powstaniowej inteligencji. Osiedliło się tutaj wielu dawnych powstańców, którym udało się uniknąć zsyłki, albo takich, którzy powrócili z katorgi (gros stanowili ludzie pochodzący z Litwy) i ich obecność sprawiła, że Nałęczów zaczął z czasem nabierać charakteru świetnej „kolonii inteligentkiej”. Ten jego charakter przetrwał aż do początków dwudziestolecia międzywojennego. Nałęczów - przypomina Kłak - był jedynym, tak dużym, uzdrowiskiem na terenach zaboru rosyjskiego, uzdrowiskiem tak bardzo „polskim”. Dlatego, właśnie ściągali tutaj nie tylko ludzie, dla których wyjazd do zagranicznych „wód” i „badów” byłby zbyt kosztowny, nie tylko warszawska inteligencja, dla której był on rodzajem letniego „salonu kulturalno-literacko-towarzyskiego”, ale także majątni polscy ziemianie z Ukrainy, Białorusi i Podola, aby nalykać się czysto polskiego powietrza oraz by zaprezentować dorosłe potomstwo: Nałęczów miał opinię miejscowości, w której szczególnie udatnie kojarzą się małżeństwa...

Niezwykle ciekawie pisze autor „W krajobrazie Nałęczowa” o trzech lekarzach - założycielach uzdrowiska (a właściwie jego wskrzesicielach): Fortunacie Nowickim, Wacławie Lasockim i Konradzie Chmielewskim (ten ostatni był ojczymem Oktawii Rodkiewiczowej, późniejszej żony Stefana Żeromskiego). Duży szkic o związkach Bolesława Prusa z Nałęczowem ukazuje pisarza w zupełnie innym świetle niż dotąd się go zwykło oglądać. Aleksander Głowacki jawi się jako pisarz poważny, ale... obdarzony dużym urokiem towarzyskim, mężczyzna dostrzegany przez kobiety, człowiek żywiący, być może coś więcej niż zwykłą tylko sympatię do pięknej i młodej Oktawii (w tym okresie, kiedy nauczyciel dzieci właścicieli nałęczowskich – inżynierostwa Górskich, zagubiony w świecie i schorowany Stefan Żeromski, nie był jeszcze jej „galopantem” – jak to określał twórca „Placówki”). Najbardziej obszerny szkic poświęcony jest właśnie osobie Stefana Żeromskiego, jego długoletnim związkom z Nałęczowem i jego tutejszej działalności społecznej i charytatywnej, m.in. w organizacji „Światło”. Kłak potrafił napisać o Żeromskim, „Światle” i nałęczowskich refleksjach rewolucji 1905 w sposób niezwykle sugestywny i zajmujący.

Bardzo ciekawe są rozdziały o Andriollim, o Faustynie Morzyckiej (stała się ona prototypem „Siłaczki”). Wreszcie te, w których znajdujemy wspomnienia Władysława Tatarkiewicza, który tutaj w młodości jeździł konno i grał w teatrze amatorskim, oraz - Jadwigi Beckowej, żony ministra spraw zagranicznych (notabene Beckowa pochodziła z Lublina; jej ojciec, Wacław Salkowski, był wziętym lubelskim adwokatem i miał w Nałęczowie dom z pięknym ogrodem) A jakże nie przytoczyć fragmentu wspomnienia Konrada Chmielewskiego (syna) o młodym Tadeuszu Gałęckim, późniejszym wybitnym pisarzu Andrzej Strugu: „Mocny i zdrowy był ten Tadek - o łbie kędzierzawym; jak kiedyś zapomniał pudełka cukierków dla swego ówczesnego bóstwa, to wsiadł na konia w samym balowym stroju (kurtce studenta z Puław) i pognał w 10-stopniowy mróz przez pola przełajem po te cukierki. Kiedy powrócił z cukierkami, trzeba go było z konia zdejmować, bo tak skostniał, że nie mógł zsiąść ani się ruszać”. Takie były zabawy i taka fantazja w owe lata – w synach i córkach styczniowych powstańców; w pokoleniu, które jeszcze tkwiło w atmosferze „pracy organicznej” wyznawanej przez, rodziców, ale już wkrótce miało się rzucić w wir niepodległościowej przygody...

Przyznam, że najmniej zainteresowały mnie rozdziały ostatnie, dotyczące lat po drugiej wojnie światowej, mówiące m.in, o spotkaniach autora (gdy już był kierownikiem Muzeum Bolesława Prusa) z przyjeżdżającymi do Nałęczowa na wypoczynek lub na leczenie pisarzami. Jak również - rozdział traktujący o „nałęczowskim krajobrazie” w wierszach współczesnych poetów. Ale może to są tylko osobiste odczucia.

Bo poza tym całą książkę czyta się dosłownie „jednym tchem”. A kończy - z przeświadczeniem, że należałoby się teraz wziąć poważnie do lektur, na jakie się powołuje w tekście autor. I z zadowoleniem, że oto trafiło się na pracę tak bardzo wartościową, na książkę, w której zawarty jest nie tylko ogrom faktograficznego materiału, ale także z uwagi na to, iż swoją wiedzę Tadeusz Kłak potrafił przekazać w sposób potoczny, lekki i zwarty dramaturgicznie. Co wszak nieczęsto udaje się naukowcom, gdy biorą na warsztat rzecz z pogranicza eseju i reportażu historycznego.

I w końcu - refleksja pod adresem wydawcy. Jest dla mnie rzeczą zupełnie niepojętą, dlaczego tak bardzo interesująca, tak dobrze napisana i tak łatwo mogąca „sprzedawać się” książka wyszła w nakładzie: 4728 egzemplarzy! Przecież do samego Nałęczowa przyjeżdża co roku więcej kuracjuszy i wczasowiczów, a każdy z nich chętnie by wziął „W krajobrazie Nałęczowa” do ręki. A szkoły - dla których książka Kłaka jest doskonałą „lekturą uzupełniającą”? A ci wszyscy miłośnicy „Placówek”, „Lalek”, „Siłaczek” i „Ludzi bezdomnych”, których mamy w kraju miliony?